Nr. 107. Kraków, środa 18 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 17 lipca.

A teraz drugi krok!...

Dopiero po fakcie wystąpienia demokratów z szeregów obrzydliwej konspiracyi magnackiej, z t. zw. Komitetu centralnego, można ocenić dokładniej nieco skutki tego kroku w opinii kraju. Przeciw Komitetowi centralnemu wystąpiły zgodnie wszystkie pisma opozycyjne, a więc „Kuryer lwowski“, „Słowo“, „Wiek XX“, „Naprzód“, a pójdą tym samym torem i wszystkie mniejsze, ale przez tysiące ludu czytane pisma tygodniowe tak ludowców, jak socyalistów, a nawet stojałowczyków.

Znaczna i najżywsza część prasy prowincyonalnej ozwie się także po tej stronie. Jednem słowem wszystko, co cierpiało pod nierządem i korupcyą kliki, odetchnie swobodniej, gdy zobaczy, że reprezentanci mieszczaństwa porzucili wreszcie klamkę pańską, a wrócili do narodu, do bólów i cierpień tego społeczeństwa, którego najświętsze, najważniejsze interesy ofiarowywano przez dwa pokolenia ludzkie albo mglistej polityce rządowej, albo wprost „familii.“

Pisma konserwatywne są też wysoce skonsternowane i nie wiedzą, jakie zająć stanowisko. Jeżeli odsądzą i demokratów od czci i wrzucą ich do wielkiego kotła „anarchizmu i rozstroju“, jeżeli za głośno szczekną, gotowi na wieki spłoszyć demokratów i jeszcze bardziej odosobnić stańczykierye. Dlatego „Czas“ grozi, że sami demokraci się rozpadną (jaka troskliwość!), a „Gazeta Narodowa“ chwali nawet patryotyzm demokratów „po nad wszelką dyskusyę.“

Ci z konserwatywnych dziennikarzy, którzy nie prowadzą sami polityki, tylko odnajmują swoje szpalty najwięcej dającemu, jak Masłowski (Länderbank) i Ehrenberg (obecnie właściciel czy dzierżawca jego: poseł Kozłowski), nie krępują się oczywiście niczem i krzyczą tak głośno, jak tylko może krzyczeć najęty „kamelot“ paryski, który za 5 franków krzyczy na jednej ulicy: „Niech żyje armia“! na drugiej: „Precz z armią“! Za 10 franków dziennie daje się bić kijem, za 25 fr, robi rewolucyę, albo „ratuje naród.“

Nie będziemy powtarzali, że uchwała lwowska demokratów jest w naszych oczach pierwszym krokiem do ratowania „inteligencyi“ od utraty wszelkiego wpływu w narodzie. Naszem zdaniem mogliby tak samo, jak dziś demokraci, postąpić i konserwatyści, gdyby tylko posiadali więcej miłości ojczyzny, niż drapieżności koteryjnej.

Nie o to nam chodzi, a o rozum polityczny na przyszłość. Skoro część lewicy sejmowej przeszła do uczciwej opozycyi, niechże nie zapomina, że chleb opozycyi jest gorzkim, że nakłada większe obowiązki, że nie o efekty chwilowe tu chodzi, ale o pracę z resztą partyi opozycyjnych. Aby konserwatyści byli naprawdę „odosobnieni“, trzeba się przeciwko nim, przeciwko ich przewadze skupić. Inaczej postarają się oni z pewnością znowu o chwilowe bodaj orszaki, niby z ludu pochodzące!... Będą dalej chodzili w skradzionych togach „narodowych,“ dopóki nie zmusi się ich do zrzucenia maski i do liczenia się z opozycyą. Teraz chwila bardzo stosowna do porozumienia się opozycyjnych stronnictw, dopóki jeszcze istnieje wiara, że krok demokratów podyktowanym został przez wyższe i szlachetne pobudki.

Jeżeli demokraci nie pójdą krok dalej i nie przyczynią się do porozumienia się wszystkich partyj opo-

Jezuici dziś a dawniej.

5)

Państwo moskiewskie zaczęło się dezorganizować, car nie był pewnym wierności bojarów i ludu, pierwszych, zgnębionych tyranią, drugich podatkami. Wszystko nakazywało Batoremu prośby Iwana odrzucić, wojnę prowadzić nieugięcie nadal, dopóty, dopóki Polska nie zdobyłaby trwałych, naturalnych granic, dopóki Moskwa przestałaby być groźną. A przedewszystkiem należało zadosyć uczynić kardynalnemu warunkowi krytycznych chwil każdej wojny: nie dać przeciwnikowi czasu do odpoczynku, do restauracyi jego zasobów. Tymczasem stało się inaczej. Jezuici, nie mający właściwie w Polsce walki religijnej, której szukali, nie widzący zaciekłych kaznodziejów heretyckich, zobaczyli naraz przed sobą olbrzymi świat ruski, spokojny, nieruchomy, zatopiony w swej prawosławnej religii o charakterze kontemplacyjnym. Świat bierny, którego część pod berłem polskiem, druga większa pod ręką groźnego cara. Zdawało się, że tylko rękę doń wyciągnąć, a świat katolicki natychmiast powetuje sobie sowicie wszelkie straty i szczerby, zadane mu przez reformacyę. W chwili tej nieszczęsnej wojny moskiewskiej, jezuici powzięli myśl pozyskania Iwana kościołowi, a Iwan sprytny, chytry i przebiegły począł udawać zbłąkaną owcę, pragnącą powrócić na łono kościoła. Rozpoczęła się pamiętna intryga jezuicka, która zaprowadziła do zawieszenia broni i pokoju między Batorym a Iwanem.

Wtedy Iwan zrzucił przyłbicę i wyśmiał myśl unii. Jezuici bodaj po raz pierwszy zostali wywiedzeni w pole, a Polska dla ich chimery straciła moment dogodny, poniosła stratę o nieobliczalnych skutkach. Zmuszeni byli jezuici na razie państwu moskiewskiemu dać pokój. W dalszym jednak ciągu mieli niejednokrotnie, działając na polskim gruncie, cios po ciosie zadawać Polsce.

Wypadki wojny moskiewskiej za Batorego przekonały zakon jezuicki, że nie tak łatwo Moskwę nawrócić na katolicyzm. Trzeba było bliżej poszukać pola działalności misyjnej, znaleziono je w granicach państwa polskiego. Znakomity odłam ludności tego państwa, zamieszkujący zwartą masą Ruś Czerwoną, Wołyń, Podole, Ukrainę, dalej większą część obszaru państwa litewskiego, jak całe Polesie i Białoruś, nie był ani polskim, ani litewskim. Był to lud ruski i wyznawał prawosławną wiarę. Różnica plemienna i różnica cywilizacyjna, wynikająca z

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

zycyjnych, to popełnią błąd wielki, który się zemści w pierwszej linii na nich samych. Bez tych dalszych konsekwencyi byłaby uchwała demokratów tylko chwilowym buntem służących, a nie krokiem w narodowej polityce ważnym i doniosłym.

Czekamy więc — co będzie dalej.

Jak Ehrenberg hańbił Koło polskie.

„Polityczni nędzarze... Osławione Koło polskie przemówiło znowu do Europy... wypowiedziało się wcale niedwuznacznie z gotowością do wszelkich usług dla Germanów... Dufcio Abrahamowicz... Wobec rządu i stronnictw niemieckich stoi to Koło ze zdjętym z głowy kołpakiem w ręku, w kornej postawie, żebrząc o jałmużnę utrzymania *status quo* parlamentarnego, gdyż rozwiązanie Izby grozi utratą mandatów. Za tę cenę gotowe do wszystkiego, nawet do deklaracyi przeciw dotychczasowym sojuszom, do zdrady... Krąg tej samej handlarsko-koncesyjnej polityki, jaką „kolarze“ z bezwstydem uprawiają od szeregu lat ku szkodzie kraju, upokorzeniu narodu, pogardzie wszystkich uczciwych ludzi... W pogoni za korzyścią kliki lub w odmęcie łupiestwa publicznego grosza utracili nawet zmysł udawania ludzi honoru!... Ta bezpłodna, nieszczera, kłamliwa polityka... dopóki Koło polskie składać się będzie z takich jak dzisiaj politycznych nędzarzy, krótkowidzów, starych bab“... („Głos Narodu“ Nr. 110 poranny z 15 maja 1900).

— „Z serwilizmem bezmyślnym p. Jaworskiego, do najwyższych posuniętym granic, niema i nie może naród polski mieć nic wspólnego. Brzydzi się on nimi gardzi, jak na to on zasługuje. Dlatego protestujemy przeciw takiej polityce, ubliżającej powadze i godności narodu polskiego, raniącej najszlachetniejsze jego uczucia, a w końcu urągającej wszelkiemu — rozsądkowi.“ („Głos narodu“ nr. 111 poranny z d. 16 maja 1900 r.).

— „Najbliższe wybory rozniosą w strzępy całe Koło polskie... Posłowie miejscy i posłowie z gmin wiejskich wraz z narodowymi posłami piątej kuryi będą zmuszeni utworzyć odrębne, na swobodnych opierające się statutach **Zjednoczenie polskich narodowo-demokratycznych posłów,** które z Kołem większych właścicieli w najlepszym wypadku w takim tylko będzie stosunku, w jakim zostaje w parlamencie szlachta czeska z czeskim klubem.“ („Głos narodu“ nr. 112 poranny z 17 maja 1900).

— „... wielcy politycy Koła z swoim hetmanem z „Fatinicy“ p. Jaworskim na czele głosują przeciw Słowianom“... („Głos narodu“ nr. 114 południowy z 19 maja 1900).

Oto zaledwie cząstka tych napaści i obelg, jakiemi Ehrenberg traktował Koło polskie przed dwoma miesiącami.

Dziś z równą zaciekłością broni Koła polskiego i wbrew temu, co sam pisał 17 maja b. r., rzuca się na posłów demokratycznych za ich wystąpienie z komitetu centralnego, tej organizacyi wyborczej Koła polskiego.

„Głos narodu“ darmo nigdy nic nie robi. Te ekwilibrystyczne jego łamańce stoją w związku z każdorazowym interesem znanego intryganta, posła Kozłowskiego...

Stan Galicyi.

W życiu publicznem naszego biednego kraju panuje dziś taki zamęt i pomieszanie pojęć — filister przeciętny już tak został zahukanym przez biurokracyę, że kraj nasz stał się poprostu — jakby „kolonią zamorską“ państwa austryackiego.

Omawianie „dziwnych“ praktyk ludzi, powołujących się na paragrafy ustaw, jest nam, wrażliwym na deptanie wolności obywatelskiej, niezmiernie trudne, bo nigdy nie znamy psychicznego nastroju prokuratora.

Wobec konfiskat, aresztowań i t. d. zasadnicze ustawy państwa wyglądają jak wieści z dawnych dobrych czasów.

Ale cóż to? — zapyta czytelnik, nikt się nie skarży tylko my — socyaliści!

Nieprawdaż — „Czas“ zadowolony, „Ruch“ i t. p. śmiecie aż się proszą o „stany wyjątkowe“, o „pomnożenie żandarmeryi“, o „ostre postępowanie z niezadowolonymi“ i t. d.

A inne pisma? Pokiwają czasem palcem w bucie i piszą tak, aby wszelki prokurator był spokojny; a tymczasem niezadowoleni mimoto się mnożą.

Od dzieciństwa przez wszystkie instytucye wychowawcze, przez głód, nędzę, upokorzenie, przez podlenie zdolnych, przez złamanie charakterów — uczą nas, wpajają — że najpierwszą cnotą jest „słuchać i służyć“ a największą zbrodnią „myśleć i czuć“ i mimo to, po dziesiątkach lat takiej tresury, mnożą się niezadowoleni!?

To rzeczywiście „sprawa czarta“, powie na to świątobliwa kompania. Tyle misyi rocznie — tyle książek misyjnych w szkołach rozdaje się (mimo zakazu kolportaży) — tyle genial-

---

tego podziału, naturalnie nie była dogodną dla życia państwowego Polski. Pomimo tego te trzy ludy, polski, ruski i litewski przetrwały w zgodzie dwa wieki (od roku 1386), przebyły wspólny okres złotych, jagiellońskich czasów. Walki między nimi na seryo nie było. Wprawdzie położenie cerkwi prawosławnej nie było świetne, ale było naogół znośne. Ludność ruska zajmowała stosunkowo stanowisko upośledzone, ale miała jeszcze swych kniaziów prawosławnych, powołanych do jej reprezentowania.

Zresztą żyła ta ludność, nieatakowana ani przez rząd polski, ani przez społeczeństwo. W ciągu wieku XVI rozpoczęła się jednak zmiana. W stronę ruskich krain rozpoczął się ze strony polskiej szeroki prąd kolonizacyjny. Gorączka emigracyjna obejmowała coraz szerszym kręgiem szlachtę rdzennie polskich stolic. Wszystko marzyło o rozległych polach Wołynia, Podola, Ukrainy. Jednych pociągały tam czysto rycerskie zapędy. Kozactwo zaczynało porastać w sławę, a młodzieży szlacheckiej uśmiechały się pełne przygód walki z Tatarami. Nadewszystko jednak wabiły szlachtę polską ku ruskim krainom warunki społeczno-ekonomicznej pracy. Dziwy chodziły opowiadane z ust do ust o bogactwie gleby ruskiej, o szerokich na dziesiątki mil ciągnących się polach, leżących odłogiem, o niesłychanie łatwych i prostych warunkach uprawy. Cóż dopiero mówić o swobodzie, jaka tam panuje. Człowiek otrzymuje na lat trzydzieści do dwudziestu wolność od robocizny i podatków. Niech tylko pójdzie i pracuje i z pustek rolę wyczynia. Marzył o Ukrainie szlachcic i szedł tam, o niej tęsknie myślał chłop ciemiężony i nieraz zbiegał. Jednem słowem dla Polski była to Ameryka dzisiejszych czasów.

Po raz to pierwszy w swej historyi Polska przedsiębrała na tak szerokie rozmiary pracę kolonizacyjną. Wyniki jej miały naturalnie zależeć w pierwszym rzędzie od form, jakie ta kolonizacya przybierze, jaką wytworzy sobie organizacyę.

Niestety forma ta była jak najgorszą. Kolonizacya ziem ruskich wytwarza u nas wielką własność ziemską, niepojętych dziś poprostu rozmiarów. Tysiąc wsi i miasteczek księcia Ostrogskiego daje o niej słabe wyobrażenie. Całe zwarte terytorya stawały się własnością pewnych rodów magnackich. Już ku schyłkowi XVI w. poczęły się szybko wytwarzać, jedno po drugiem, te wielkie pańskie, polskie latyfundia. Nie możemy tu charakteryzować przyczyn takiego stanu rzeczy — wystarczy dla nas skonstatowanie tej formy naszego ówczesnego gospodarczego rozwoju. Proces ten sam w sobie był niesłychanie skomplikowany, pociągał za sobą całkowitą przemianę stosunków w dotkniętych nim okolicach. Naturalnie i przedewszystkiem była przezeń dotkniętą ludność tamtejsza, ludność ruska. Te tworzące się majątki wielkopańskie miały cechę przecie wybitnie polską i powiedzmy, posiadały pewną wyłączność polską.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nych pomysłów dla obudzenie wstydu do „socyałów“, a jakoś owieczek pokornych coraz mniej. Tyle konfiskat, tyle zasądzeń wedle prawa i sumienia trybunałów, tyle lokalnych stanów wyjątkowych — tyle tkliwych „perswazyi“ w aresztach, a mimoto?...

...Mimoto ludzie mają coraz mniej zaufania do opieki władz. Lud na wsi — chłop nie miał go dotąd, a jeżeli miał, to dawno już to zaufanie stracił.

Wie on tylko o swoich obowiązkach.

Ma płacić podatki — ma pracować, ma iść na „rekruta“ i t. d. Zresztą wolno mu się skarżyć, może pójść 8 mil do sądu — może płacić stemple, i nietylko w Samborze poznać może poglądowo tortury średniowieczne w aresztach policyjnych.

Choćby namiętnie poślubił samotność, to będzie miał częste odwiedziny opiekuna, który troskliwie zbada jego ruchomości, a gdy znajdzie tylko karteczkę np. z „Latarni“ lub czegoś podobnego, wypali mu kazanie z repertuaru ostatnich listów pasterskich.

Czyż by to było opieką dla chłopa — i stosowaniem ustawy o rewizyi domowej, o kolportaży, o drukach i t. p.? Jeśli do tego dołączy się postępowanie z emigrantami, uciążliwości przy zgromadzeniach, to otrzymamy obraz ciężkiego życia polskiego i ruskiego ludu w kraju konstytucyi i „swobód obywatelskich“.

Ale — powie niejeden twardoskórny inteligent: eh! co tam z chłopem i robotnikiem robić wiele ceremonii — inteligencya to kwiat społeczeństwa; ona ma te swodody i bezpieczeństwo prawne!

Widzę już gorzki uśmiech ironii na ustach wielu znanych mi obywateli „inteligentów“; w życiu prywatnem nawet niezłych, o bardzo „dobrych chęciach“ dla społeczeństwa.

Wszak dzień w dzień czują na własnej skórze specyalnie galicyjskie praktyki. Ale cóż usłyszycie, gdy zechcecie poruszyć lepsze cząstki ich duszy: „sofistyczny wykręt dla oportunizmu życia“ — zanik u nich woli; małe kłamstwa mają jako usprawiedliwienie serwilizmu i tchórzostwa.

Całe masy mieszczaństwa czują tę niepewność, czują, iż coś „złego jest w kraju“, a jednak ani nawet jasnej świadomości nie mają. O egzystencyę coraz trudniej — zabijają więc poczucie prawdy i słuszności w sobie i pełzają... I oni, ci mieszczanie, deklamujący patrycyusze stolic polskich, szukają poparcia w sojuszu z tym wrogiem naszego narodu, o którym pisał Słowacki: „wygnać go kiedyś była wielka praca; ma nas za trupa, ten szakal i... i wraca“.

W pewnej głośnej klerykalnej szkole uczą, iż Bóg skarał Kościuszkę, „tego masona“, pod Maciejowicami za powieszenie biskupa Kosakowskiego — czy się „patryoci od święta“ tem gorszą? Nie — posyłają jeszcze swoich synów tam na naukę.

Macierz polska, którą utworzył groszem ciężko zapracowanym Kraszewski, by światło szło w serce ludu — wydaje encyklopedye, w których aż się roi od głupstw i nonsensów ogłupiających; czy kiedykolwiek jaki demokrata na to się oburzył? Czy wogóle, jeśli czytamy jaki artykuł opozycyjny w pismach „trochę“ (nie stawiamy wielkich wymagań w tej chwili) porządniejszych — opozycya ta jest szczerą?

Opozycya drukowana na cierpliwej bibule — również jest niby pewnego rodzaju lekkim ukłonem przed słusznością i uczuciowością — przed tem, co my prześladowani od lat głosimy, jako pierwsze prawo społecznego rozwoju.

I niema dziś już „partyj politycznych“, mających program daleki — cel, ideał; są tylko kliki, są ambitne jednostki, są właściciele mandatów.

Cała ich polityczna działalność ma na celu „utrzymanie się przy mandacie“ i dlatego mruczą czasem tak groźnie... opozycyjnie, ale, ale... w pewnych granicach! A nuż trzeba będzie wrócić do klamki pańskiej?

Powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo wyborcze, to straszna rzecz dla Galicyi! — jeszcze czas... mogliby ci panowie potracić mandaty, a wtedy... Galicyaby przepadła! — „Obrona obywatelskiej wolności!“ walka z panującym systemem to tak ładnie brzmi i gładko się drukuje, a na razie... do niczego nie obowiązuje, a dużo, dużo... obiecuje — sojuszów!

W. T.

Walne zgromadzenie Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Popołudniowe posiedzenie miało dziwnie przygnębiający charakter. Wśród apatyi przy czterdziestukilku zaledwie uczestnikach, uchwalono bez kompletu wnioski, przedłożone przez komisyę wnioskową. Przytoczymy tu w skróceniu ważniejsze uchwały:

Wzywa się Zarząd, by usilniej zakładano czytelnie, aby przybory szkolne zakupywał u krajowych firm, a w szczególności u „Spółki wytwórczo-handlowej“. — Dalej aby wniósł petycyę do Sejmu o ukrajowienie szkoły bialskiej i powołał do tej akcyi wszystkie Koła. Aby prosił Sejm i Koło polskie o zmianę ustawy o seminaryach nauczycielskich i o zakładanie nowych.

Zarząd główny Towarzystwa Szkoły ludowej, przedstawia na Walnem Zgromadzeniu delegatów następujący wniosek o zmianę statutu: Do § 2 dodaje się punkt *h* „przez urządzenie kongresów i wieców dla spraw polskiej oświaty ludowej“.

1. Zbadanie w sposób, który Zarząd główny uzna za stosowny, czy młodzież polska w gminach, zamieszkanych przez ludność mięszaną, uczęszczająca do takich szkół ludowych, w których język polski nie jest wykładowym, po ukończeniu szkoły, posiada dostateczną biegłość w czytaniu i pisaniu po polsku.

2. W gminach, określonych w ustępie 1-szym, w których młodzież polska po ukończeniu szkoły ludowej nie posiada dostatecznej biegłości w czytaniu i pisaniu po polsku, organizować kolejno co kilka lat, lub wedle zachodzącej potrzeby corocznie, w miarę możności:

a) Systematyczne kursa czytania i pisania po polsku przez nauczycieli zawodowych, lub:

b) Prywatną domową naukę czytania i pisania po polsku przez nauczycieli okolicznościowych albo wędrownych.

3. W gminach zamieszkałych przez ludność mieszaną, w których szkół dotąd niema, a zwłaszcza w tych gminach, w których ludność polska jest w mniejszości, organizować kolejno co lat kilka, lub w miarę zachodzącej potrzeby corocznie, prywatną naukę czytania i pisania po polsku, oraz rachunków, przez nauczycieli okolicznościowych lub wędrownych.

4. W gminach zamieszkałych przez ludność polską, w których młodzież nie pobiera dotąd żadnej nauki, organizować prywatną naukę religii, czytania i pisania, oraz rachunków, przez nauczycieli okolicznościowych lub wędrownych.

III. Walne zebranie poleca Zarządowi głównemu obmyślenie sposobów zaopatrywania szkół ludowych w takie pomocnicze środki naukowe, jak zbiory i atlasy polskie zoologiczne, botaniczne i mineralogiczne, zbiory poglądowe do nauki o rzeczach, oraz wizerunki królów i bohaterów polskich i świętych narodowych.

Najdłuższa, bo kilkogodzinna dyskusya rozwinęła się nad kilku wnioskami o wyrażenie nagany dla obrażliwych słów Bobrzyńskiego w Sejmie.

Wniosek główny brzmiał:

II. Zjazd delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej wyraża swe ubolewanie z powodu, że Wysoki Sejm nie przyjął szkoły polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Białej na etat krajowy.

III. Zważywszy:

1) iż zwiedzanie szkół ludowych, dokonane przez delegatów IV. Koła T. S. L. we Lwowie, nie przekracza w niczem zakresu statutu Towarzystwa;

2) że podobne zwiedzanie szkół ludowych, połączone z rozdawaniem nagród pilniejszym uczniom przez delegatów Towarzystwa Szkoły ludowej, jako czynność zupełnie zgodna z §§ 2 i 20 statutu i niczem nie sprzeczna z ogólnemi ustawami państwowemi, już niejednokrotnie miało miejsce w latach 1893, 1894 i następnych;

3) że podobne zwiedzanie szkół w czasie egzaminów jest jedyną sposobnością do poznania stanu nauki w szkołach ludowych, bez znajomości którego wykonanie § 2 lit. *a*, *b*, *c* statutu Towarzystwa Szkoły ludowej byłoby wprost niemożliwem.

Walne Zgromadzenie delegatów T. S. L. zastrzega się jaknajbardziej stanowczo prze-

ciw oświadczeniu, złożonemu, w odpowiedzi na interpelacyę posła Okuniewskiego, przez wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Michała Bobrzyńskiego w Sejmie krajowym, d 10 kwietnia 1900 roku, a opiewające: „Dotknął szanowny poseł jeszcze jednego szczegółu: zdarzył się przypadek, że jedno z Towarzystw popierających oświatę wpadło na pomysł wysłania delegatów, którzy zaczęli mieszać się do szkoły ludowej, urządzać coś jakby lustracye i prowadzić kontrolę. Pomysł oczywiście nierozważny i skoro tylko Rada krajowa się o tem dowiedziała, wystąpiła bardzo ostro przeciw nauczycielom, którzy podobnych lustratorów i opiekunów wpuścili do szkoły. Mogę zapewnić, że nic podobnego na przyszłość się nie powtórzy“ i wyraża swe ubolewanie z powodu, że p. wiceprezydent Bobrzyński takie zajął stanowisko wobec patryotycznej i kulturalnej działalności Towarzystwa Szkoły ludowej.

Za wnioskami przemawiali z godnością pp Bobrowski, Urbanowicz, Bujwid, Bujwidowa, Moszyński i Sikora. Przeciw: Dr. Koy, ks. Kozak, Szyputa i Kołakowski.

Najniesmaczniej mówił p. Kołakowski, blagier w złym stylu, nabytym „na Kresach“. Chwycił się taktyki poniewierania Bobrzyńskim i uczynienia zeń tak małego urzędnika, że nie warto nawet nań zwracać uwagi. Porównywał Bobrzyńskiego do psa, oszczekującego karawanę i t. d., a w gruncie rzeczy chciał tem poniewieraniem i łżeniem ochronić Bobrzyńskiego od obywatelskiej manifestacyi niezadowolenia.

Dyskusya skończyła się niesmacznym fortelem ks. Kozaka i niejakiego Parczyńskiego (ma wkrótce zostać dyrektorem) którzy zażądali skonstatowania braku kompletu i rozbili po raz trzeci walne zgromadzenie. Otóż musimy na to stwierdzić, że przy wyborze zarządu także nie było kompletu, a jednak żaden z tych panów nie czuł się tem zaniepokojony. Wśród ogólnego zamięszania i kwasów zamknął przewodniczący zgromadzenie kilku „łagodzącemi“ zdaniami.

Prośbę Towarzystwa domu polskiego w Morawskiej Ostrawie odłożono i uchwalono tylko wniosek tow. Bobrowskiego, aby Zarząd jak najgoręcej poparł Dom polski.

Całe to Walne zgromadzenie pokazało jak na dłoni, to cośmy już ze sprawozdania widzieli: Kilkunastu rozumnych i energicznych ludzi walczy ciężko z prowincyalizmem i apatyą galicyjską, i musi znosić blagierów jak np. sławny — naturalnie „z Kresów“ — p. Kołakowski i inni, którzy ślimaczym temperamentem nie mogą reagować na potrzebę poruszenia całego kraju i nie klas wyższych, ale ludu w pierwszym rzędzie, aby się kształcił i uczył. Smutne to bardzo.

W przededniu krachu.

Panika na giełdach europejskich podczas ostatnich 14 dni, spowodowana wypadkami w Chinach, jest doskonałym dowodem, jak przegniłym jest kapitalistyczny ustrój. Dziś w prawdzie po dniach dzikiej paniki, panuje na giełdach względny spokój, lecz niestety jest on sztuczny, lada chwila należy się spodziewać, chaosu zupełnego i krachu. Nie brak głosów ostrzegających, by przygotować się na przyszłość, brzemienną straszną katastrofą. Głosy te jednak giną bez śladu, zagłószone wściekłym krzykiem spekulantów finansowych, pragnących obłowić się w ostatnią chwilę. Czy to nie ironia historyi, że Chińczycy, których Europa chce „uszczęśliwić“ „swoją kulturą“ zatrzęśli giełdami całego świata. Dziś one drżą, jak liść osikowy. Kiedy, mimo milczenia depesz, straszna katastrofa w Chinach stała się wiadomą, giełdy europejskie po gwałtownej 14-dniowej panice były już w przededniu krachu. Stracono na giełdzie kolosalne sumy. Tylko dzięki wspólnym usiłowaniom potentatów finansowych, którzy się, starali o ile było można wstrzymać potop akcyj, gromadzących się na giełdach z szybkością górskiego potoku, udało się jako tako uspokoić opinię publiczną. W tej chwili, kiedy to piszemy, mnożą się znaki wymowne, że to sztuczne uspokojenie giełd należy liczyć na godziny. Rynek żelazny przechodzi lekkie drżenie; żelazo niemieckie spadło gwałtownie w cenie, żalazo zagraniczne spadło o 15 marek na tonie. Nie lepiej brzmią wiadomości z amerykańskiego rynku żelaza. Oto pierwsze zwiastuny krachu! W westfalskim i reńskim okręgu przemysłowym, zaczynają skracać pracę, a nawet sam Krupp, król żelaza ma znacznie zmniejszyć liczbę robotników. Obecnie najsilniej są dotknięte fabryki żelaza, jako bezpośrednio zainteresowane w Chinach. Wkrótce niepokój ogarnie szersze gałęzie produkcyi, a wtedy ogólny kryzys finansowy będzie kwestyą chwili: pierwsze depesze o nowych porażkach Europejczyków w Chinach, pociągną za sobą huragan ruiny, finansowej i ekonomicznej, która ogarnia Europę.

Przegląd społeczny.

Konferencya robotników drzewnych. W lokalu stowarzyszenia zawodowego stolarzy „Zgoda“ we Lwowie, obradowała dnia 15 i 16 lipca b. r. pierwsza poufna konferencya robotników drzewnych Galicyi i Bukowiny. Porządek dzienny obejmował następujące sprawy: 1. Zagajenie. 2. Wybór prezydyum. 3. Sprawozdanie o położeniu robotników drzewnych w Galicyi i Bukowinie. 4. Stan organizacyi robotników drzewnych. 5. Organizacya zawodowa. 6. Ustawodawstwo ochronne. 7. Wnioski.

Obrady zagaił tow. Dryszko, poczem przewniczącym obrano tow. Kwiatkowskiego ze Lwowa i tow. Michowskiego z Krakowa. Sekretarzami byli tow. Towarowski (Lwów), Dulski (Stryj) i Goldstein (Tarnopol).

Imieniem lwowskiego komitetu partyjnego przemówił tow. Wyrostek, imieniem krajowej komisyi zawodowej tow. Kurowski z Krakowa. Tow. Żelaszkiewicz mówił w imieniu lwowskiej komisyi zawodowej, a tow. Franciszek Skaret z Wiednia przemawiał jako reprezentant ogólnej austryackiej organizacyi robotników drzewnych. Wszyscy mówcy zgodnie uderzali na to, że stolarze nie mają jeszcze dość silnej organizacyi i zbudowanie takiej organizacyi powinno być pierwszem zadaniem stowarzyszeń stolarskich. O położeniu robotników i stanie organizacyi referował tow. Dryszko, kreśląc smutną dolę stolarzy w całym kraju. We Lwowie np. płaca wynosi tygodniowo 5 do 10 złr., a praca trwa przeważnie 10 do 12 godzin, przyczem trzeba zauważyć, że pracownie urządzone są bardzo niewygodnie, a często bez najmniejszych wymogów hygieny. Obchodzenie się majstrów z czeladnikami, a szczególnie z uczniami, jest zwykle brutalne, a wypłata bardzo nieregularna. Referent skreślił wkońcu obraz stosunków w pojedynczych pracowniach.

W dalszym ciągu zdawali sprawozdania tow.: Michowski (Kraków), Nocher (Czerniowce), Rechen (Złoczów), Bienfeld (Przemyśl), Igliński (Kraków), Tarnowski (Stryj), Goldberg (Lwów) — imieniem szczotkarzy Goldstein (Tarnopol), Dulski (Stryj), Birnbaum (Lwów), Holdowicz (Drohobycz), Hopkiewicz (Przemyśl) i Nocher (Kołomyja). Obrady odroczono do następnego dnia.

Na zjazd przybyło 22 delegatów i przeszło 100 gości.

Strejki w Austryi w maju. Według najnowszego sprawozdania „Sociale Rundschau“ było w maju 40 strejków i 7 przymusowych bezroboci. Na Galicyę z tego przypada 6 strejków, na Śląsk 1. Z tych 40 strejków do 1 lipca ukończyło się 24, 5 zupełnem zwycięstwem robotników, 9 częściowem, 10 bez skutku dla strejkujących. Zawody, w których strejki wybuchały, zatrudniają łącznie 8000 robotników, z czego w strejkach, według przybliżonych obliczeń urzędu statystycznego, brało udział najmniej 7000. Najsilniej strejkowano w Czechach, bo tam 19 strejków wybuchło, później w Galicyi; inne kraje austryackie nie miały w tym miesiącu silniejszego ruchu robotniczego. Najcharakterystyczniejszem i niecodziennem zjawiskiem był strejk chłopów w Borszczowie, z którego jeszcze damy dokładniejsze w przyszłości sprawozdanie.

A teraz o przyczynach strejku. W większości wypadków, 24 razy, było przyczyną niezadowolenie z płacy, zbyt niskie zarobki, zły rozkład akordów i t. p.; dalej w 12 wypadkach wybuchły strejki z powodu zbyt długiej pracy, wreszcie z powodu nieprawnych wydaleń, złego obchodzenia się, gwałcenia spoczynku niedzielnego, 11 razy.

W 7 przymusowych bezrobociach, t. j. tam, gdzie pracodawcy nie chcieli przyjmować robotników, dopóki ci nie przyjmą warunków, jakie im podyktują, brało udział 2700 robotników. Powodem tego było w 6 wypadkach święcenie 1 maja, które wywołało represalia pracodawców.

Jeżeli teraz sięgniemy wstecz do początku b. r., to zobaczymy, że robotnicy w tych 5 miesiącach zorganizowali 155

strejków w przedsiębiorstwach, zatrudniających 124 000 robotników, strejkowało zaś z tego 97.000, czyli znaczna większość. 24 strejków zakończyło się zupełnem zwycięstwem robotników, 50 częściowem, 41 bez rezultatu.

Bezpośrednio obchodzi nas Galicya i Ślązk, dlatego przebiegniemy w krótkości poszczególne strejki w maju. W Białej strejkowali z początkiem maja robotnicy fabryki mebli z powodu obniżenia im płac i brutalnego postępowania dyrektora i majstrów. Robotnicy żądania swoje przeprowadzili.

W Przemyślu strejkowali szewcy. Powodem niskie płace, które im podwyższono na podstawie ugody z majstrami.

W Kołomyi strejkowali tałeśnicy. Powodem było naruszenie spoczynku niedzielnego i niskie płace. W Stanisławowie robotnicy kilku piekarń, we Lwowie szewcy i wreszcie chłopi Borszczowscy. We wszystkich wypadkach, robotnicy częściowo odnieśli zwycięstwo.

Jeżeli porównamy Austryą z innymi państwami, to przekonamy się, że w Austryi strejki nie są jeszcze tak częste, jak gdzieindziej. W Prusiech np. było w pierwszym kwartale br. 330 strejków i 6 bojkotów, z czego 303 ukończyło się zupełnie. Strejkowało razem 35.606 robotników na 81.151 zatrudnionych, co znowu stanowi mniejszy procent strejkujących niż w Austryi. Połowa strejków robotnikom się nie udała.

We Francyi było w maju 94 strejków, 12.614 strejkujących. Główną przyczyną było żądanie wyższych zarobków, zmiana porządku fabrycznego i długości pracy. Przeważna część strejków zakończyła się pomyślnie dla robotników, reszta zaś układami między przedsiębiorcami a robotnikami; całkiem nieudałego strejku nie było. W Belgii było tylko 21 strejków w maju i 11.000 strejkujących. Główny procent strejkujących dali tkacze i stolarze. Tutaj większość strejków nie udała się. W Anglii w maju było 44 strejków. Nie liczone są jednak strejki, które nie trwały dłużej jak dzień, lub zatrudniały 10 ludzi. W porównaniu z zeszłym rokiem, lub poprzednimi miesiącami, strejków w Anglii było teraz daleko mniej. Strejkowało w maju 15.931 ludzi, gdy w kwietniu strejkowało aż 31.181 Głównem żądaniem było podwyższenie płacy. Większość strejków skończyła się ugodą, dosyć korzystną dla strejkujących. Długość wszystkich strejków wynosiła ogólnie biorąc 780.000 dni roboczych.

Zebrawszy razem ruch strejkowy w tych wymienionych państwach, przekonujemy się, że w takich państwach np. jak Anglia, strejki z każdym miesiącem się zmniejszają, gdy przeciwnie w Austryi rosną. Jest to dowodem, że nasi robotnicy wkraczają dopiero w okres walk z kapitałem i wyzyskiem, organizacye zaś robotnicze francuskie i angielskie w porównaniu z nami mają tysiące praw już wywalczonych, o wiele rzadziej więc muszą uciekać się do strejków.

Gdybyśmy posiadali dokładne biura statystyczne, sprawozdania nasze mogłyby być o wiele dokładniejsze i bardziej pouczające, operujemy jednak dotychczas tak małemi danemi, że śmielsze wyciąganie, wniosków z tych statystyk, mogłoby prowadzić do fałszywych często sądów.

Zgromadzenie robotników introligatorskich. Filia stowarzyszenia zawodowego rob. introligatorskich, pudełkarzy i t. p. w Krakowie, odbyła półroczne walne zgromadzenie dnia 15 lipca. Przewodniczący tow. Wrona zagaił zgromadzenie, poczem złożył sprawozdanie z działalności zarządu. Tow. Włodek złożył sprawozdanie kasowe za pierwsze półrocze b. r., które zebrani przyjęli do wiadomości. Dochód za to półrocze wynosi 71 złr. 74 ct., rozchód 56 złr. 86 ct., pozostaje 14 złr. 88 ct., pozostałość z przeszłego roku 17 złr. 37 ct., razem gotówki w kasie 32 złr. 25 ct. Zebranie udzieliło ustępującemu zarządowi wotum zaufania, następnie wybrano nowy, do którego weszli: tow. Mikołaj Halbina, przewodniczący, Tomasz Kruk, sekretarz, Władysław Hessel, skarbnik, a jako wydziałowi: tow. Antoni Strzeszyński, Bonawentura Lenart, Piotr Zawadzki, Jan Ziombek i Apolinary Michna. W dalszym ciągu przemawiał tow. Bałanda, który wykazał, jak ważną rzeczą jest zaprowadzenie statystyki fachowej, która jest konieczną dla rozwoju stowarzyszeń. Przemawiali nadto: tow. Halbina, i inni, zaznaczając potrzebę urządzania częstszych zebrań i zaprowadzenia systemu mężów zaufania.

Z literatury i sztuki.

P. Wojciech Brzega, rzeźbiarz, zamieszkały w Zakopanem, kształcący się w akademii sztuk pięknych w Paryżu, otrzymał w oddziale rzeźbiarstwa, znajdującym się pod kierunkiem prof. Thomasa, drugą nagrodę.

Prof. Werner Sombart: **„Socyalizm a ruch społeczny w XIX wieku“.** Nakładem nowozawiązanego „Polskiego Towarzystwa nakładowego“ wydano tłómaczenie tej pracy Wernera Sombarta, prof. uniw. we Wrocławiu. Nie potrzeba zalecać tłómaczenia tak już wsławionego dzieła; wartość jego podnosi także to, że jest to tłómaczenie wydania ostatniego (trzeciego) poprawionego i sporo powiększonego przez autora.

Wydanie jest bardzo staranne, tłómaczenie poprawne, a cena jego, stosunkowo do objętości (blizko 200 stronnic druku) bardzo niska, bo tylko 60 ct. wynosząca jest przystępną dla każdego.

„Sybir“. Na żądanie osób życzliwych, zarząd wystawy obrazów A. Sochaczewskiego postanowił przedłużyć wystawę na czas zjazdu przyrodników i lekarzy. Termin zamknięcia, odłożony został ostatecznie na dzień 26-go lipca br.

Aby uboższym dać możność zwiedzania tej nader interesującej wystawy, zarząd obniża na ostatnią niedzielę d. 22 lipca, cenę wstępu na 10 centów — dla studentów i dzieci na 5 cnt.

Od dnia dzisiejszego wielki obraz: „Na granicy Azyi“ będzie widziany przy świetle dziennem.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 lipca. 1374. Śmierć Petrarki. — 1515. Zygmunt I. Stary, król polski na zjeździe monarchów we Wiedniu. — 1850. Straszny pożar Krakowa. — 1870. Uroczyste ogłoszenie nieomylności papieża. — 1895. Strejk piekarzy w Salzburgu.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Żoko, małpa brazylijska“.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu odbędzie we wrześniu swoje obrady w sali Wagram 36 Avenue de Wagram. Wspaniale urządzona sala posiada 1500 miejsc siedzących, a boczne galerye mogą pomieścić 1000 do 2000 osób. Nie braknie zatem delegatom miejsca, jak było w r. 1889. Obok znajdują się boczne pokoje tak, że poszczególne komisye mogłyby swobodnie równocześnie obradować i można w spokoju wygotowywać natychmiastowo referaty lub komunikaty. Sala położona jest w pięknem miejscu, niedaleko Arc de Triomphe de l'Etoile (łuku tryumfalnego), zaraz obok wystawy i do tego w dzielnicy, która zawsze najwięcej dostarcza socyalistycznych wyborców.

Ehrenberg do sprzedania? Nasza notatka o rzadkiej okazyi dla handlarzy starych spodni kupienia „Głosu Narodu“ przyprawiła Ehrenberga o ostry szał. Wylawszy więc wprzód na nas cały swój wonny słowniczek najpiękniejszych wyrazów, prostuje: Nieprawdą jest, jakoby „Głos Narodu“ był jeszcze do sprzedania; nieprawdą jest, jakoby dawano tylko 8000 złr.; nieprawdą jest, aby ktokolwiek chciał jeszcze wogóle kupować „Głos Narodu“...

Prawdą natomiast jest, że „Głos Narodu“ od pewnego czasu kupiony jest przez posła Kozłowskiego, który, w myśl zasady „wart pałac Paca, a Pac pałaca“, używa obecnie „Głosu Narodu“ za naczynie do wynurzania swych intryg i pomysłów panslawistycznych.

Wracając zaś do wiadomości, przez nas podanej, podtrzymujemy ją w całej osnowie. Jest powszechnie znaną rzeczą, że abonenci odpadają Ehrenbergowi z dnia na dzień. Najlepszym chyba dowodem, jak pismo jego się „podnosi“, jest fakt, że systematycznie zmniejsza swoją objętość.

Jeszcze jedno. Od takiej brudnej kanalii, jak Ehrenberg nie ścierpiemy żadnych morałów. Niechaj najpierw oczyści się z zarzutu wyłudzenia razem z Ławrowskim od biednej kobiety oszczędności! Napaści takiego rzezimieszka dziennikarskiego nie sięgają nawet stóp naszych.

Z doli kolejarzy. Piszą nam z Nowego Sącza: Robotnik tow. Cezar Wł., pracujący już od dwudziestu kilku lat wzorowo w tutejszych warsztatach kolejowych, udał się do kancelaryi p. Fabiego, naczelnika warsztatów w celu wyrobienia sobie parogodzinnego urlopu. Było to między godziną 5 a 6, a więc w czasie, gdy naczelnik jet obowiązany załatwiać sprawy tego rodzaju. Ponieważ jednak sprawa ta przerwała p. Fabiemu rozmowę, więc oburzony jak można w takiej chwili jego powoływać do obowiązku, kiedy on uważa za stosowniejsze bawić się rozmową, krzy-

knął p. Fabie na całe gardło: „Wynoś mi się pan z kancelaryi!“ i sprawa pozostała niezałatwioną. I nie jest to wcale fakt odosobniony; zwykle robotnicy muszą się dobrze wystać pode drzwiami, aż wreszcie natrafią na dobry humor p. naczelnika, a zdarza się też nieraz (jak i w tym wypadku), że muszą odejść z niczem.

Podobnie brutalnie postąpił sobie przed paru tygodniami i p. Zborowski, jeden z przełożonych nad robotnikami w warsztatach kolejowych. Gdy pewien robotnik wstąpił do warsztatów, by odwiedzić swego brata pracującego tamże po dwudziestu przeszło latach niewidzenia się z nim, kazał go p. Zborowski wyprowadzić z warsztatów, jakby jakiegoś niebezpiecznego.

W kilka dni jednak później pojechał p. Zborowski na wystawę do Paryża; zaiste, „godnymi“ będą przedstawicielami naszej galicyjskiej kultury.

My jednak, robotnicy kolejowi, radzibyśmy byli, by dyrekcya krakowska wysłała też i p. Fabiego do Paryża; uwolniłoby to nas przynajmniej na czas pewien od obecności obu „opiekunów“, a możeby się też i potrafili tam czego nauczyć, przedewszystkiem zaś ludzkiego postępowania ze swymi robotnikami.

Śmierć pod kołami lokomotywy. W niedzielę 15 bm. przejechał pod Stanisławowem pociąg osobowy kobietę, nazwiskiem Götterowa. Ciało nieszczęśliwej rozszarpała maszyna w kawałki.

Do wiadomości robotników w N. Sączu. Szynkarz na Kaduku, zapytywany przez nas kilkakrotnie, dlaczego nie prenumeruje „Naprzodu“, odpowiadał dotychczas zawsze wymijająco a teraz już otwarcie powiedział, że „nie stoi“ o takich gości, jak robotnicy kolejowi. Powinni sobie tę obrazę robotnicy kolejowi zapamiętać i godnie na nią bojkotem odpowiedzieć; by dowieść zarozumiałemu szynkarzowi, kto się prędzej bez kogo obejść potrafi i kto będzie musiał ustąpić. Nie chodźcie więc do tego lokalu, robotnicy kolejowi, póki tam nie ukaże się „Naprzód“.

Z powodu mowy prokuratora tarnopolskiego, w której obraził religię żydowską, odbyli adwokaci tarnopolscy onegdaj osobne posiedzenie, na którem uchwalili wnieść zażalenie do ministra sprawiedliwości przeciw owemu substytutowi prokuratoryi.

Katastrofa kolejowa pod Warszawą. Redaktor Gadomski ma się obecnie lepiej. Leczy go dr. Antoni Smiechowski. W stanie zdrowia powieściopisarza Reymonta zaszła zmiana na gorsze. Lekarze stwierdzili, że Reymont stracił słuch w jednem uchu, a nadto nie może, wskutek jakiejś obawy, spowodowanej wstrząśnieniem nerwowem, stać i chodzić.

Do Młynówki, płynącej ulicą Krupniczą, wpadł wczoraj o godz. 7 wieczorem $2^1/_2$ letni Jaś Czapliński, synek wyrobnicy. Dzięki mężczyźnie, który natychmiast pospieszył z ratunkiem, dziecię silnie osłabione wyciągnięto z wody i oddano zrozpaczonej matce. Przyczyną wypadku było to, że brzegi Młynówki są miejscami zupełnie wolne, bez baryer, na co magistrat zwrócić powinien uwagę.

Z Zakopanego dochodzą nas zażalenia na ck. komisarza rządowego tamtejszego, który z polecenia namiestnictwa w miejsce naczelnika gminy wykonuje poruczony zakres działania. Pan komisarz, zajęty przygotowywaniem rozrywek i niespodzianek dla gości, zupełnie zapomina o nadużyciach, jakich przedsiębiorcy dopuszczają się na robotnikach. Nieubezpieczanie robotników w Kasach chorych i od wypadków, na porządku dziennym. Przy budowie sanatoryum nie wypłacają regularnie co sobotę dziennym wyrobnikom przy robotach ziemnych. Przed trzema tygodniami wniósł Kącki, terminator u p. Kuźmińskiego, do p. komisarza Piątkiewicza podanie o uwierzytelnienie świadectwa wyzwolin. Dotąd p. komisarz ani nie wezwał majstra do wypisania ucznia po pięcioletniej praktyce, ani nie doniósł o tem przekroczeniu starostwu. Radzimy p. komisarzowi obok niespodzianek zajmować się także i sprawami robotników, by ci, zniecierpliwieni, również jakiej „niespodzianki“ nie zrobili.

Z sali sądowej.

Jak sędzia Podoliński wykonuje ustawę? O honor i zdrowie robotnika toczyła się w poniedziałek rozprawa w sądzie powiatowym karnym w Krakowie, której rezultat był zdumiewający. Walenty Pytko, biedny proletaryusz, ośmielił się oskarżyć Hugona Rippera, bogatego właściciela składu piwa, o pobicie i zniesławienie publiczne. Sprawę rozsądzał samoistny sędzia Podoliński. Poszkodowany robotnik zeznał przed sędzią, że Ripper bez słusznego powodu ugodził go trzykrotnie laską w nogę, że go uderzył pięścią kilkakrotnie w oko i w twarz, a następnie kijem zranił mu głowę tak silnie, że go skrwawionego stacya ratunkowa opatrywać musiała. Orzeczeniem lekarskiem stwierdzono u poszkodowanego: kontuzyę oka prawego, obrzęk miejscowy z podbrzmieniem krwawem na kości skroniowej lewej i lekkie zdarcie naskórka na małżowinie lewego ucha. Oskarżony Ripper liczący lat 24, przyznaje się przed sędzią do tego, że Pytkę uderzył w twarz, oraz że go zwalił laską z tyłu za to, że szybko jechał. Przyznaje, że gdy uderzył Pytkę laską, ten pochwycił flaszkę z piwem i zamierzył się nań; dalszej awanturze przeszkodzili parobek Józef, z którym Pytko począł się szarpać i być może, że przy tem szarpaniu zranił sobie głowę Pytko na kamieniach. Poszkodowany dowodzi zaś świadkiem Julią Pytko, że widziała jak Ripper uderzeniem kija rozmyślnie sam zranił poszkodowane go w głowę. Sędzia świadka tego nie przesłuchuje!! Natomiast przesłuchuje sędzia kilku świadków przez Rippera cytowanych na stwierdzenie faktu, czy Pytko punktualnie piwo rozwoził! Poczem sędzia wydaje sobie spokojnie wyrok uwalniający Rippera od wszelkiej winy i kary.

Motywa: pan Ripper miał prawo bić Pytka, bo był służbodawcą, jeżeli Pytko szybko jechał i z piwem się spaźniał (!) do odbiorców, to Ripper nie przekroczył swym czynem instrukcyi służbowej. Policzkować i kijem bić wolno musługę w takim wypadku.

Ranę na głowie poniósł Pytko jedynie przez upadek na kamienie; sędzia to wie bez przesłuchania świadka Julii Pytko. A jeżeliby prawdą było, że sam Ripper zranił Pytkę kijem w głowę, to działał on w obronie koniecznej, bo Pytko powinien był, skoro go Ripper słusznie, w myśl instrukcyi służbowej wypoliczkował i kijem obił, odejść precz, a nie chwytać za flaszkę. — A teraz przychodzi rzecz najciekawsza: Ponieważ obwiniony Ripper tłómaczył się, że pobił Pytkę za szybką jazdę, przeto sędzia zasądza skrzywdzonego proletaryusza na tej podstawie na dwa dni aresztu za przekroczenie szybkiej jazdy. Ani jeden świadek nie stwierdził, że Pytko szybko jechał; prokurator przy wczorajszej rozprawie wcale nie postawił wniosku o zasądzenie Pytki, który nawet wcale nie wiedział, że jest o coś oskarżonym i wcale się nie bronił.

Tak sędzia Podoliński wykonuje ustawę. Prokurator sam zgłosił odwołanie przeciw uwolnieniu Rippera!

Nie potrzebujemy dodawać tu naszych komentarzy, bo wiemy, co każdy uczciwy człowiek o tym wyroku sobie pomyśli.

Zjazd pedagogów.

Wczoraj rozpoczął się w Krakowie trzydziesty czwarty walny zjazd członków Towarzystwa pedagogicznego. Po nabożeństwie w kościele św. Anny, rozpoczęły się obrady o godzinie 10 rano w sali rady miejskiej przy udziale 150 inspektorów szkolnych, profesorów seminaryów nauczycielskich, nauczycieli i nauczycielek z różnych stron kraju.

Jako goście biorą udział pp. Epimach-Szypiłło, pomocnik bibliotekarza petersburskiego uniwersytetu, i Witold Nowodworski, docent uniwersytetu w Petersburgu.

Prezydent Friedlein powitał zjazd imieniem miasta Krakowa.

Prezes Towarzystwa Oświaty ludowej ks. prof. Spis powitał zjazd imieniem tegoż towarzystwa, zwracając uwagę, że oba te towarzystwa są sobie wzajem najbliższe, i że wielu z uczestników zjazdu kieruje czytelniami Towarzystwa Oświaty ludowej; mówca zakończył życzeniem błogosławieństwa bożego i pomyślności czytelniom i zjazdowi.

Prezes Towarzystwa pedagogicznego dr. Małachowski, prezydent m. Lwowa, zagaił zjazd przemową, w której oddał hołd uniwersytetowi jagiellońskiemu, i zakończył ją trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, który obecni stojąc powtórzyli. Zaprosił następnie na sekretarzy pp. Polaczka i Jakimowskiego i przedstawił komisarza rządowego w osobie sekretarza namiestnictwa p. Różańskiego.

Z kolei odczytał prof. gimnazyalny dr. Nittmann ze Lwowa bardzo słabą pracę o dziejach uniwersytetu jagiellońskiego, przepełnioną nazwiskami, datami i szczegółikami, ale w ogólności płytką i nudną,

choć zaprawioną sztucznym profesorskim patosem.

Dr. Małachowski postawił następnie wniosek o mianowanie Henryka Sienkiewicza członkiem honorowym Towarzystwa pedagogicznego, co bez dyskusyi przez aklamacyę uchwalono.

Wiceprezes Fąfara o godzinie 11 odroczył posiedzenie do godziny 4 popołudniu, poczem uczestnicy poszli oglądać muzea i pamiątki krakowskie.

Całe posiedzenie miało charakter sztywny, oficyalny, wszystkie przemówienia były banalne, konwenansowe, puste. Ani jednej cieplejszej nuty. Czuć było we wszystkiem dużo „uszanowania“, ale zupełny brak — idei..

Telegraf i telefon.

Wybory.

Lwów, 17 lipca. „Gazeta Narodowa“ donosi, że w Sanoku stawia swą kandydaturę do Sejmu sekretarz tamtejszego magistratu Ludwik Świerczyński.

Wylewy.

Przemyśl, 17 lipca. Szkody wyrządzone wylewem Sanu nie dadzą się na razie cyfrowo obliczyć, ale oceniają je wogóle bardzo wysoko, gdyż sianokosy i pola położone przy brzegach zostały zupełnie zamulone Okolice Sanoka, Jarosławia i Przemyśla ucierpiały bardzo. Woda uniosła wiele drzewa i znaczną liczbę galarów. Przy akcyi ratunkowej pod Przemyślem odznaczyły się głównie oddziały pionierów. Oficerowie i żołnierze pracowali niezmordowanie przez 48 godzin i ich wysiłkom tylko należy zawdzięczać, że wyratowano cały inwentarz w zalanych okolicach.

Borysław, 17 lipca. Zerwane są wszystkie mosty, łączące ul. K ściuszki z „Potokiem“ t. j. ul. Mickiewicza. Na ulicy, będącej zarazem główną komunikacyą, płynie rzeka w głębokiem korycie. Komunikacya wozowa, telegraficzna i telefoniczna ze Schodnicą przerwana. Trzech ludzi utraciło życie.

W Schodnicy cała droga zniszczona, rurociągi zupełnie zepsute, wiele domów zniesionych. Część kopalń Towarzystwa austro-belgijskiego i austro-galicyjskiego zalana Wielkie żelazne rezerwoary uniosła woda i rozbiła.

Wielu kopalniom, nie zaopatrzonym dostatecznie w węgiel i drzewo, grozi zastanowienie ruchu, z powodu zatamowania komunikacyi i niemożności dostarczenia opału. Klęska wielka. Szkody obliczają na milion koron. Wielu ludzi bez dachu.

Niżniów, 17 lipca. Most rządowy na Dniestrze zdołano po wytężającej akcyi ratunkowej ocalić. Rozbijanie i usuwanie tratw, naniesionych pod most, potrwa jeszcze przez czas dłuższy, Woda na Dniestrze opada. Wczoraj rano wynosił jej stan 4·05 m. Komunikacya na moście i gościńcu, który woda zalała, otwarta na nowo. Wysłany tu starszy komisarz powiatowy stwierdził, iż w Niżniowie znajduje się 148 budynków pod wodą, 500 rodzin, liczących około 2000 osób, jest bez dachu, a z tych 65 rodzin, liczących 293 osób, jest bez chleba

Nadto ucierpiały położone nad Dniestrem miejscowości: Kutyska, Nowosiółka, Petryków, Delasa, Horychlady, Budzyn, Dolina i Dolhe.

Delatyn, 17 lipca. Runął kosztowny i piękny most o 30 metrach rozpiętości, konstrukcyi żelaznej, na przestrzeni kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Nasyp usunął się. Ruch na dłuższy czas zupełnie przerwany.

Lwów, 17 lipca. Według nadeszłych tu wiadomości, woda opada stale na rzekach Ropie, Dunajcu, Wisłoce, Stryju, Świcy, Bystrzycy słotwińskiej, Strwiążu i Prucie. Natomiast San przybywa. W Nisku wynosił stan wody dnia 14 b. m. 4·43 m., a wczoraj 4·99 m. ponad zerem. Równie na Wiśle woda powolnie przybywa. W Zaleścu i Niżniowie należy się spodziewać jeszcze podniesienia się stanu wody.

Sprzedaż Schodnicy.

Lwów, 17 lipca. Wobec doniesienia „Kuryera lwowskiego“, że belgijsko-francuskie konsorcyum złożyło już galicyjskiej Kasie oszczędności dalszą ratę zadatku na kupno Schodnicy. „Słowo Polskie“ zapewnia, że to nie jest prawdą i że zarząd Kasy wyznaczył nowy termin temu konsorcyum do 20 b. m.

W sprawie emigracyi.

Petersburg, 17 lipca. Sprawa ułatwień w sprowadzaniu robotników galicyjskich przez właścicieli ziemskich do robót w polu pozostaje w zawieszeniu do czasu rozstrzygnięcia sprawy ułatwień w ruchu ludności nadgranicznej wogóle. Tę ostatnią sprawę ogólną opracowuje ministeryum skarbu, które zamierza wprowadzić znaczne ułatwienia w ruchu ludności gubernii nadgranicznych, zarówno poddanych rosyjskich jak i zagranicznych. W tegorocznym atoli okresie robót polnych stan rzeczy pozostaje bez zmiany.

Konwencya pokojowa wśród wojen!

Haga, 17 lipca. Królowa angielska ratyfikowała uchwałę konferencyi pokojowej, dotyczącą międzynarodowych sądów rozjemczych.

Strejk dokowców.

Amsterdam, 17 lipca. Liczba strejkujących robotników w dokach wynosi około 13.000. Żądania, przez nich sformułowane brzmią: 1. Zniesienie pracy nocnej; 2. Wynagrodzenie w kwocie 3 florenów (holenderskich) za dwunastogodzinny dzień; 3. Przyjęcie napowrót wszystkich strejkujących. Pracodawcy oświadczają się przeciw wszelkim ustępstwom. Są zdecydowani sprowadzić innych robotników.

Wojna w Chinach.

Paryż, 17 lipca. Dzienniki stwierdzają jednomyślnie, że zamordowanie Europejczyków w Pekinie nie ulega już żadnej wątpliwości i występują z ciężkiemi oskarżeniami przeciwko dyplomacyi, która do tego dopuściła.

Bruksela, 17 lipca. Cały szereg depesz, które nadeszły do ministerstwa spraw zagranicznych, potwierdza zbrodnię, popełnioną na Europejczykach w Pekinie. Liczbę ofiar oceniają co najmniej na 800, a w tej liczbie wszystkich inżynierów kolei Pekin-Honh-Kong. Ks. Tuan osobiście kierował rzezią.

Londyn, 17 lipca. Zdaje się, że rzeź w Pekinie stała się sygnałem rewolucyi w całych Chinach. Wicekrólowie w Hunan i Kwang-si przyłączyli się do bokserów. Ze wszystkich stron donoszą o zniszczeniu kościołów, wymordowaniu misyonarzy, jakoteż chińskich chrześcijan.

Londyn, 17 lipca. Izba gmin uchwaliła znaczne kredyty dodatkowe na pokrycie kosztów z ostatnich walk w południowej Afryce i na obecną kampanię chińską.

Londyn, 17 lipca „Daily Mail“ otrzymuje z Szanghai depeszę, wedle której wskazuje grozę położenia ta okoliczność, że wedle urzędowych źródeł dano bokserom polecenie, aby się udali na południe. Bokserzy zamierzają ulokować 5 pułków nad kanałem Czing-hang po. W Niu-czwang spodziewają się w najbliższych dniach zaciętej walki. Powstańcy znajdują się tuż koło osady cudzoziemskiej. Moskale obwarowali się i zamknęli ulice. — Urzędnicy rosyjscy wywieźli pieniądze i papiery wartościowe do Port-Artur.

Petersburg, 17 lipca. Do rosyjskiego sztabu generalnego nadeszły urzędowe depesze o położeniu w Mandżuryi. Sytuacya jest groźną. Przychodzi do starć z bokserami, którzy operują wspólnie z wojskiem chińskiem. Rosyjski okręt „Michał“, który płynął z sotnią Kozaków Amurem z Chabarówki do Błagowjeszczeńska został wstrzymany przez Chińczyków. Komendant parowca Selenga rozkazał jechać dalej. Wtedy Chińczycy dali ognia, załoga parostatku odpowiedziała strzałami armatnimi; kilku Chińczyków padło, a parowiec uzyskał wolny przejazd. 4 Kozaków rannych.

Moskale w zmowie z Chinami.

Berlin, 17 lipca. Angielski dziennik, wychodzący w Chinach „North China Daily News“ donosi: W połowie maja wydał poseł rosyjski Giers w Pekinie ucztę, na którą zaprosił wszystkich członków Czungliyamen, z wyjątkiem dwóch, sprzyjających Anglikom. Uroczystość ta miała na celu przypieczętowanie tajnego układu między Rosyą a Chinami. Wedle tego układu nie pozwoli Rosya żadnemu państwu użyć powstania bokserów za pretekst do wojny z państwem chińskiem.

Wyprawa krzyżowa przeciw Chińczykom?

Rzym, 17 lipca. „Italia“ zapewnia, że pewien kardynał radził papieżowi, aby ogłosił krucyatę przeciw Chińczykom.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.